GŁOS BRATA ALBERTA

PISMO PRZYJACIÓŁ DZIEŁA BRATA ALBERTA

KRAKÓW UL. KOŚCIUSZKI 86.

GŁOS BRATA ALBERTA

ROK VIII. STYCZEŃ — LUTY NR. I.

BRAT ALBERT ODZNACZONY
WIELKĄ WSTĘGĄ ORDERU ODRODZENIA POLSKI

Pan Prezydent Rzeczypospolitej rozporządzeniem z 11 listopada, jako w dniu święta narodowego, nadał Bratu Albertowi wielką wstęgę orderu »Odrodzenia Polski« za wybitne zasługi w działalności niepodległościowej i na polu pracy społecznej.



Orderem »Odrodzenia Polski«, który w hierarchii orderowej idzie za orderem wojskowym »Virtuti Militari«, mogą być odznaczeni niezkazitelnego charakteru i sumiennej pracy obywatele, którzy się szczególnie zasłużyli Ojczyźnie przez dokonanie czynów wybitnych, niezwykłe zalety umysłu i charakteru ujawniających.

Odznaczenie Brata Alberta zbiegło się z dwudziestą rocznicą niepodległości Polski i pięćdziesięcioleciem pracy jego zgromadzenia. Uroczyste przekazanie insygniów orderowych odbędzie się podczas wielkiej akademii z okazji jubileuszu albertyńskiego w Warszawie w marcu b. r.

Ks. KONSTANTY MICHALSKI

LEGENDA, PLOTKA i RZECZYWISTOŚĆ W ŻYCIU BRATA ALBERTA

W ostatnich latach stwierdzono kilkakrotnie, że historia należy raczej do dziedziny sztuki aniżeli do nauki. Pewnie rzadko kto na tę myśl się zgodzi, ale każdy przyzna, że postawa historyka mocno się komplikuje, ilekroć przystępuje on do biografii. Jeżeli go już trzeba porównać z artystą, to chyba sięgnie się do poety, do dramaturga, a nie do malarza lub rzeźbiarza, gdyż kształtowana w biografii postać powinna w naszych oczach urastać, powinna czynnie wkraczać w tok zdarzeń lub też zdarzeniom ulegać, odsłaniając równocześnie coraz inną stronę swej duszy i konstytucji, swych upodobań, sprawności i zasad, którymi się kieruje. Nie spełni swego zadania biograf, jeżeli wyliczy tylko zdarzenia, a nie wskaże jak w nich i poza nimi odzywa się taka lub inna dusza. Zjawia się nowe niebezpieczeństwo, kiedy się rysuje portret historyczny wielkich ludzi, gdyż na widok ich bohaterstwa rozpoczyna się twórczy proces serca i wyobraźni, by fizjonomia nabrała kolorów i ciepła.

Większe jeszcze trudności musi pokonywać hagiograf, bo poprzez zwykłą psychikę powinien się dostać do nadnaturalnych motorów, z których idzie nowa dynamika, niedostępna dla człowieka niewierzącego. W hagiografii trzeba mieć na oku i to, co ludzkie i to, co nadludzkie. Kto nie wglądnął w subtelny organizm cnót moralnych i nadprzyrodzonych, kto nie zrozumiał, że w takim organizmie działa miłość boża jako ożywcza jego dusza, ten nie wydobędzie na jaw całej prawdy, zawartej w życiu świętego. W tej samej osobie musi się złączyć talent i skrupulatność historyka z subtelnością psychologa i wnikliwością teologa, jeżeli obraz biograficzny ma być pełnym.

Gdziekolwiek zjawia się bohaterstwo a zwłaszcza heroizm świętości, tam zazwyczaj przed nauką zabiera głos legenda, wyrosła z wdzięcznego serca i pobudzonej wyobraźni. Od legendy różni się plotka, co towarzyszy wielkim postaciom jako ich cień, złośliwy, przedrzeźniający cień, a nie jako ich tęczowa aureola. Legenda rodzi się wśród twardego życia ludu; plotka lęgnie się

w atmosferze rozpróżniaczonej nudy. W legendzie kryje się zawsze ziarno prawdy tak, jak w plotce czai się conajmniej odrobina kłamstwa i kropla żółci.

Widocznie heroizm Brata Alberta działał silnie na serca i wyobraźnie, gdyż bardzo rychło wytworzyły naokoło niego barwną legendę. Legenda przejaskrawia różne rysy, przenosi wielkość z jednej dziedziny do innej, przestawia daty, wypełnia luki, zbliża naiwnie wielkość osobistą do wielkości urzędu, szuka nadzwyczajności i tajemniczą nadzwyczajnością wszystko tłumaczy.

Heroizm świętości Brata Alberta oddziałał na otoczenie, a legenda ma swoje sposoby tłumaczenia. Przypomniano więc sobie, że według podania rodzinnego każde pokolenie Jastrzębców musi wydać człowieka nadzwyczajnego, dziwnego. Legenda sięga chętnie do wielkości z tego świata. Chętnie się zatem powtarza, że sam car wręczył małemu Adamowi odznaczenie w petersburskiej szkole kadetów, a król Luidpold zajrzał w Monachium do jego pracowni, podziwiając rozwieszone tam obrazy. Legenda powiększa i mnoży. Wyolbrzymiono ilość obrazów Chmielowskiego i przeniesiono jego heroiczną wielkość z dziedziny świętości w dziedzinę malarstwa. Wiedziano coś o zagadkowym, nieskończonym obrazie Ecce Homo; wiedziano coś, a dodano wiele, mówiąc z Żeromskim o Kuszeniu Chrystusa przez szatana. Słyszano o omdleniu ciotki Petroneli na widok obrazu »Samobójca«, a zaczęto opowiadać, że ktoś tam rzeczywiście się zabił. Miał Chmielowski przeczuwać, przewidywać i przepowiadać. Może najwięcej ziarn prawdy zawiera w sobie legenda o budowie domu na reglu na Katalówkach, chociaż najwięcej w sobie zawiera barw zwłaszcza, kiedy się wypowiada przez usta najstarszych towarzyszy Założyciela.

Nic dziwnego, że wnet Brat Albert począł się zjawiać w utworach literackich. Napewno nie wprowadził go Sienkiewicz do Tej Trzeciej wbrew temu, co się czasem opowiada. Napewno też bardzo bladą, anemiczną jest postać Warsza w »J e s t e m« Adama Krechowieckiego. Dopiero Żeromski w Nawracaniu Judasza zarysował silnie bohaterski profil Brata Alberta, chociaż równocześnie popełnił szereg pomyłek.

Biograf będzie z biegiem czasu wydobywał z każdej legendy

zachowane w niej ziarna prawdy, będzie prostował pomyłki i wypełniał luki, tępiąc wszędzie zawistną plotkę.

Szukała plotka źródła przemiany w życiu Chmielowskiego, pytała się, dlaczego odłożył wreszcie pędzle i paletę i znalazła je tam, gdzie zazwyczaj sama harcuje. Opowiadała o zawiedzionej miłości, której nigdy nie było. Szkoda, że się nie zna wspomnienia Heleny Modrzejewskiej, ogłoszonego w Czasie (5 IX 1910), bo by się wreszcie nauczyło czcić to, co na cześć zasługuje.

Piękniejszą od wszelkiej legendy jest niezawodnie heroiczna rzeczywistość Brata Alberta. Im głębiej pójdą badania, tym więcej będzie w naszych oczach rosła ta niezwykła postać w szarej opończy tercjarza. Zdaje się dzisiaj niektórym, że kto taką opończę na siebie weźmie, ma w duszy strach przed światem i ludźmi, marnując gdzieś za zimnymi murami skarby swego ducha. To pewna, że Brat Albert wziął na siebie taką opończę, bo ukochał to, czego żaden świat ukochać już nie chciał, nie umiał; to pewna, że trzeba było heroicznej odwagi na to, by z duszą subtelną artysty zejść aż na dno nędzy świata, gdzie się zapalają ognie rewolucyjne i rodzą przewroty. Zdaje się nieraz, że w tej postaci znika niemal człowiek a rośnie wielka idea, wielki głos, co nawołuje do wyrównania przepaści przez pracę z obydwu jej brzegów. Chyba się nie traci czasu, gdy się przypomina tego rodzaju człowieka, wyrosłego w Polsce z ducha chrześcijańskiego jako hasło do pracy twórczej w dziedzinie społecznej, gdyż nie chodzi tu o samo miłosierdzie lecz o przebudowę świata w imię Chrystusa.

Odchodzą od nas szybkim krokiem ci, co znali osobiście Brata Alberta, więc trzeba notować to, co pamięć zachowała. Nie chcę opowiadać tego, co już gdzie indziej powiedziano; nie chcę jeszcze raz wyliczać zdarzeń, które niezawodnie wpływały na przesunięcie się dominanty w jego życiu, bo postanowiłem zakreślić tylko zasadniczą linię przemian w jego duszy, wypełniając według możności istniejące luki.

Istnieje duża luka między powstaniem a studiami monachijskimi. Opowiadano wprawdzie o inżynierii w Gandawie i o studiach malarskich w Paryżu, lecz nie przytoczono żadnego świadectwa. Niech nam wypełni tę lukę najpierw zaprzyjaźniony z Chmielowskim Sygietyński, który pisze o przyjacielu, że wstą-

pił po powstaniu do szkoły rysunkowej w Warszawie (M. Gierymski). Niech nam tę lukę zapełni jeszcze więcej świadectwo, jakie otrzymałem od 90 - letniego przyjaciela Chmielowskiego z czasów paryskich, Walentego Jakóbiaka ze Lwowa. Trudno wprawdzie z tego świadectwa wywnioskować, jakie były te studia malarskie w Paryżu, ale przynajmniej tyle się z niego dowiadujemy, że napewno były, że napewno Chmielowski mieszkał u malarza niemieckiego, Goetza, w Quartier Latin. To wszystko nie zmienia w niczym linii rozwojowej, jaką tutaj podałem, a tylko uzupełnia dane biograficzne.

Nie chciałem także przypominać zdarzeń, które w Kudryńcach miały kojąco oddziałać na pogrążonego w mrokach duszy Chmielowskiego. Zapewne falista okolica nad Zbruczem razem ze starym zamczyskiem więziły wyobraźnię; zapewne śpiewy powracających ze żniwa dziewcząt przynosiły ze sobą trochę wesela, ale na jasny szlak nowego życia wyprowadził go dopiero proboszcz ze Szarogrodu, ks. Leopold Pogorzelski, jak tego ostatecznie dowodzi list żyjącej jeszcze bratanki tego prałata.

To wszystko są szczegóły, które trzeba zanotować. Z poczucia obowiązku spisałem podane tutaj uwagi, bo znałem Brata Alberta osobiście conajmniej od roku 1904. Pamiętam go jeszcze z lat wcześniejszych, lecz zdala. Pamiętam, jak jadąc swym wózkiem podobnym do trumny, nie wahał się zwoływać ludzi dzwonkiem, byle by zebrać coś dla swych opuchlaków na obiad. Pamiętam go z Kalatówek, kiedy mnie dopiero co wyświęconemu księdzu ustąpił w swej »chatce« większy pokój, by się zamknąć w szczupłej izdebce. Pamiętam, jak w pełnej zaduchu i nędzy kaplicy przy ul. Krakowskiej przepychał się ten olbrzym poprzez wydziedziczonych do Komunii św. Pamiętam, jak w Siedliskach pod Rawą Ruską na wieczorze u ks. Pawła Sapiehy napełniły mu się źrenice lękiem, kiedy wśród ogólnej rozmowy wypowiedziałem odmienny niż on pogląd na wizjonerkę, Katarzynę Emmerich. Pamiętam, jak często przychodził do ks. Lewandowskiego, by się radzić i radzić, bo nie mógł i nie chciał inaczej niż św. Franciszek z Asyżu ująć sprawy bezwzględnego ubóstwa.

To wszystko i inne szczegóły pamiętam, lecz wolę przytoczyć z innego źródła fakt dotąd nieznany. Kto nie chce spojrzeć w tajemnicę modlitwy, pewnie wzruszy tu ramionami, ale

w takim razie musi też zlekceważyć wszystkie duchowe porywy samego św. Franciszka z Asyżu, którego niezawodnie jeszcze nosi w swym sercu. Bardzo lubił Brat Albert stojącego już dzisiaj nad grobem braciszka ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy, bo miał zaufanie do szczerości jego postawy duchowej. Przyszedł kiedyś braciszek do niego i słuchał z życzliwością jego wynurzeń. Chodziło o to, czy księży do Zgromadzenia Braci Albertynów dopuścić lub nie dopuścić. Widocznie braciszek podsunął dobrą radę, skoro bezpośrednio potem zauważył coś dziwnego. Z podniesioną w niebo głową i rozkrzyżowanymi ramionami obsunął się na podłogę Brat Albert, cały zesztywniały, zapomniawszy w dziękczynnej, ekstatycznej modlitwie o całym świecie. Tak się działo nieraz ze św. Franciszkiem z Asyżu.

Kto nie wierzy, niech uszanuje tajemnicę ducha wielkiego człowieka, co nie ze strachu, nie z małoduszności stanął w szeregach powstańczych, nie ze strachu zamknął się w ogrzewalni z najgorszą nędzą. Zrozumiał ten wielki człowiek, że ratuje się świat, dając swoją duszę razem z jej geniuszem i głęboką nieraz udręką.

WALENTY JAKÓBIAK

MOJA ZNAJOMOŚĆ Z BRATEM ALBERTEM[1])

Byłem na nauce w Warszawie w pracowni Druchlińskiego na Krakowskim Przedmieściu naprzeciwko św. Krzyża. Była to wówczas pierwszorzędna pracownia robót pozłotniczych. Przychodził tam między innymi znakomity artysta, Wojciech Gerson, który mnie bardzo polubił i prosił majstra, by tylko mnie do niego wysyłał, ilekroć będzie trzeba załatwiać jego zamówienia. Nieraz w niedzielę i wolne chwile chodziłem wieczorami pomagać Gersonowi w jego pracowni, gruntowałem płótna i przygo-

---

[1]) Wspomnienia tutaj podane opierają się na notatach, które otrzymałem od p. Walentego Jakóbiaka, 90-letniego artysty pozłotnika, który jeszcze dotąd prowadzi swój warsztat we Lwowie. Notaty otrzymałem częścią za pośrednictwem prof. St. Batowskiego, częścią w czasie osobistej wizyty we Lwowie.

Ks. K. Michalski.

wywałem farby. Letnią porą zbieraliśmy razem kwiaty i zioła na farby.

Po kilku latach oświadczyłem Gersonowi, że chcę wyjechać do Paryża. Było to w roku 1867. Gerson zrazu się zmartwił, ale wyrobił paszport bez trudności i opłat, polecając mnie w Paryżu dr Józefowi Gałęzowskiemu. To też przyjechawszy do Paryża z listem Gersona udałem się do Gałęzowskiego, który już wiedział o mnie i bardzo troskliwie mną się zaopiekował, umieszczając mnie w hotelu fundacji Napoleona. Nie upłynęły trzy dni a już otrzymałem zajęcie w pracowni paryskiej dzięki interwencji mego protektora.

Przed Bożym Narodzeniem przyszedł do mnie dr Gałęzowski, by mnie pocieszyć. W Paryżu bowiem nie obchodzono Bożego Narodzenia jak w Polsce i pracowni nie zamykano. Uprzedził mnie więc p. Gałęzowski, by sobie nie robić przykrości i zaprosił mnie na Nowy Rok do siebie, zapowiadając, że na opłatek polski zbierze się wiele gości. Istotnie zastałem u dr Gałęzowskiego sporo gości świeckich i kilku księży. Niemal wszyscy brali udział w powstaniu listopadowym lub styczniowym.

Gospodarz zajmował bardzo obszerne mieszkanie, oprowadzał swoich gości po pokojach, pokazując im dzieła artystyczne, które za swą pracę otrzymywał z różnych części świata. Wtedy to przedstawił mnie p. Adamowi Chmielowskiemu, z którym odrazu się zaprzyjaźniłem. Wpośród gości byli także dwaj księża. Jeden, ks. Kajetan Tański, wymowny i sympatyczny, z długimi białymi włosami zajmował stanowisko ceremoniarza w kościele św. Augustyna; drugi, ks. Witkowski, zmartwychwstaniec, został później proboszczem kościoła polskiego w Paryżu. Tak zeszła uroczystość Nowego Roku 1868(?) u dr Gałęzowskiego. Odtąd trwała między mną a Adamem Chmielowskim niezamącona przyjaźń. Interesował się moją pracą, przychodził do mego warsztatu i cieszył się meblami, które się tam robiło dla arystokracji francuskiej i bogatych amerykanów. Zaprosił mnie też do siebie. Mieszkał w starym Paryżu, w Quartier Latin na piątym piętrze, odnajmując pokoik od malarza niemieckiego, Karola Goetza, który był jego serdecznym przyjacielem. Goetz od dłuższego czasu mieszkał w Paryżu i miał rozległe znajomości, bo posyłał swoje obrazy do magazynów i sklepów paryskich. Pomagał mu

w tym Chmielowski, by zarobić na utrzymanie. Miał Chmielowski w swym pokoiku kilka zaczętych płócien i jeden portret. Mówił mi Chmielowski, że już dosyć dawno bawi w Paryżu na studiach, ale nie bardzo mu się tam podobało, bo wszędzie panował wielki niepokój.

Wychodziliśmy często razem w wolnych chwilach, zwiedzając muzea i wystawy. Chodziliśmy przeważnie pieszo, gdyż w tym czasie były w Paryżu tramwaje i omnibusy konne, jednopiętrowe. Skoro więc przyszło się do omnibusu trudno było dostać miejsce, bo na piętro Chmielowski nie mógł podejść, ponieważ sztuczną miał nogę. Wśród takiej przechadzki w czasie wielkiej mgły widzieliśmy jak przy pochodniach zmieniano konie do omnibusu. Były tak zmęczone, że Chmielowski z wyrzutem powtarzał: jak ludzie mogą jeździć tramwajem i patrzeć na taką męczarnię zwierząt. Nieraz spotykaliśmy biednych proszących o jałmużnę. Chmielowski był zawsze miłosierny i nigdy nie odmawiał. Musiałem mu nieraz zwracać uwagę na to, że jako zagraniczni musimy się liczyć z każdym groszem. Poprosiłem raz Chmielowskiego do katolickiego towarzystwa przy kościele parafialnym. Tak się uradował przyjęciem i organizacją towarzystwa, że odtąd marzył o zorganizowaniu czegoś podobnego w kraju.

Po dwóch latach pracy w Paryżu podziękowałem p. Gałęzowskiemu za jego opiekę i wyjechałem przez Lyon i Marsylię do Włoch. Z Chmielowskim na jaki miesiąc przed odjazdem spotykaliśmy się bardzo często, robiąc wielkie projekty na czas po powrocie do kraju. Chmielowski miał się zająć malarstwem kościelnym, gdyż wtedy nie było malarzy kościelnych w kraju. Ja znowu chciałem założyć pracownię robót kościelnych i salonowych. Pożegnaliśmy się w Paryżu, przyrzekając sobie często do siebie pisać.

Znalazłem zajęcie najpierw w Neapolu a potem w Rzymie. Z Rzymu pisałem do Chmielowskiego, ale go wówczas w Paryżu już nie było. Odpisał mi Goetz, że Chmielowski wyjechał do Rosji i że jest bardzo niespokojny o niego. Dopiero po wielu latach, bo w roku 1894 spotkałem się z Adamem Chmielowskim we Lwowie, kiedy był już powszechnie znany jako Brat Albert. Przyszedł do mnie do pracowni, a ja nawzajem go odwiedzałem w zakładzie przy ul. Kleparowskiej.

JAŁMUŻNA

W historii dobroczynności kościelnej napotykamy często zakazy niegodziwego i próżniaczego żebractwa. Synody, np. Orleański z 1511 roku, w Tours (567), Koloński (1536), wypowiadają się energicznie przeciw takiej żebraninie. „Lepiej jest — mówią biskupi, zebrani na jednym z synodów — odmówić głodnemu chleba, jeżeli tenże będąc skądinąd pewnym swego utrzymania, opuszcza się w obowiązku w pracy, niż mu go dawać i utwierdzać w grzesznym próżniactwie“. Ganią też zarządzających szpitalami (t. j. domami dla ubogich) za to, że przyjmują próżniaków pod swoją opiekę i tych ostatnich nazywają — saginati sanguine pauperum — utuczonymi krwią ubogich — Synod w Bordeaux, żąda, by zdolne do pracy żebractwo nie było podtrzymywane w próżniactwie niezasłużoną jałmużną, lecz żeby je zwierzchność zmuszała do zarabiania sobie na chleb jakąkolwiek pracą.

Jeden z Ojców Kościoła uważa nierozumne rozdzielanie jałmużny za pewnego rodzaju świętokradztwo i oddaje szczególne pochwały św. Pauli za to, że jałmużnę rozdawała stosownie, według istotnej potrzeby ubogich. Św. Ambroży opisuje oszukaństwa żebraków, którzy okłamują, „iż są odłużeni lub obrabowani przez zbójców“, napomina, żeby nie przestawać na wysłuchaniu prośby, lecz przede wszystkim własnymi oczyma przekonać się o rzeczywistym niedostatku; dobroczynność bowiem należy uprawiać w pewnych granicach, by nie przeszła w marnotrawstwo Jałmużna dawana „na ślepo“ nie tylko na nic nie zasługuje, ale owszem warta jest kary — mówi sławny profesor paryskiego uniwersytetu Golfryd de la Fontaine (około 1280) — ponieważ przy rozdawaniu jej brak koniecznej rozwagi. Podobnie i inni inteligentni i energiczni przedstawiciele chrześcijaństwa występowali przeciw nadużyciom „ślepej jałmużny“.

Nauki powyższe i wskazania mają dzisiaj doniosłe znaczenie. Wszak po naszych wsiach i miastach przewalają się liczne zastępy żebrzących obieżyświatów i symulantów nędzy. Tak samo jest na drogach i szosach. Na każdym kroku spotyka się jakiegoś oberwańca z workiem na plecach. I podczas kiedy przed wojną dominował typ żebraka kościelnego, zawodowego, wytwo-

rzył się obecnie typ żebraka-symulanta, udającego kalectwo. ślepotę, rosyjskiego wygnańca, podupadłego arystokratę i t. d. Dzisiejszy wyzyskiwacz miłosiernych serc ludzkich specjalizuje się w pewnym kierunku żebrania. Częstym jest np. żebrak z dzieckiem, na co „bierze“ publiczność. Albo znowu żebrze pod jego okiem i kierownictwem wypożyczone i przebrane w łachmany dziecko, zmuszone do symulacji głodu. Dziecko żebrzące na ulicy to wprost groźny objaw naszej smutnej teraźniejszości, to strach przed przyszłością. Nie znając pracy i obowiązków. stanowić będzie rozsadnik chorób społecznych. Na odpustach naszych pełno się gnieździ żebractwa. Zaduszki nasze, to raj dla żebraków, to dobry zarobek dla knajp przycmentarnych.

A tymczasem mieszkaniec miasta, czy też wsi daje jałmużnę na ślepo. Jałmużna ta jest zła w skutkach, bo rozszerza antyspołeczny żywioł, t. zw. włóczęgostwo, którego charakterystycznym objawem jest wstręt absolutny do wszelkiej normalnej i wymagającej trudu pracy. Z włóczęgostwa zaś rozwija się złodziejstwo, prostytucja i wszelki motłoch uliczny, klasa ludzi dla kraju bardzo niebezpieczna i szkodliwa. Według najnowszych pojęć wspomaganie biednych nie powinno polegać na dawaniu jałmużny żebrakom. Przy tej formie dobroczynności narażeni jesteśmy na wspomaganie nędzy sztucznej, powstałej z próżniactwa, czyli na wspieranie niemoralności. Uliczna jałmużna jest najgorsza, trzeba ją koniecznie usunąć, ale do jej usuwania powinno stanąć całe społeczeństwo, nie oglądając się na policję.

Chłop na wsi może być usprawiedliwiony uzasadnioną obawą, że żebrak, któremu odmówi jałmużny, spali jego domostwo. Były już bowiem takie wypadki. Mieszkaniec miasta w innym jest położeniu. Może on bez obawy uprawiać rozumną i skuteczną dobroczynność, która rzeczywiście dobrze czyni i ubogim i społeczeństwu. Zamiast wspierać nieznanego żebraka na ulicy tylko dla tego, aby się odczepił, czy też dla dumy wielkopańskiej, czy dla splendoru, lub dla miłości własnej, czy nie lepiej wspierać stowarzyszenia charytatywne, które udzielają pomocy tylko rzeczywiście potrzebującym.

Zrzeszone w Związku „Caritas“, rozdzielają jałmużnę celowo i skutecznie, akcja ich przynosi korzyść rzetelną bliźniemu i społeczeństwu.

I jeszcze jeden apel: Związek moralno-ekonomiczny osoby nieubogiej z ubogą ujawnia się podczas klęsk, głodu, pożaru, wylewu, wojny i t. p. Sypią się wtedy ofiary, urządza się bale, koncerty, loterie, zabawy, kwesty. Bogaci, zamożni, dobrze się mający oddają w ten sposób część z tego co posiadają. Damy wyrzekają się niekiedy zbytkownych strojów, aby wesprzeć zgłodniałych lub pogorzelców. Ale na to potrzeba klęski. Potrzeba jej, aby wykazać, że zasada moralno-ekonomicznego związku człowieka posiadającego z nędzarzem nie jest urojeniem ani kaprysem, lecz potrzebą ustroju społecznego. Idący z pomocą bliźniemu w czasie klęski winni sobie zdać sprawę, że codziennie i stale nurtuje w społeczeństwie nędza i potrzeba i że nie z tkliwości, ale z obowiązku rozumnego należy wspomagać ubogich stale, ustawicznie i dobrze zorganizowaną pomocą. Całe społeczeństwo powinno myśleć nad losem ubogich, całe społeczeństwo winno starać się o to, aby z ulic zniknęli żebracy. Niech każdy składa ofiary — bogaty i mniej zamożny.

W.

(Kurier Warszawski)

NIEZNANY PORTRET BRATA ALBERTA

W pierwszych dniach stycznia do maleńkiej kancelarii albertyńskiego zakładu na Zwierzyńcu w Krakowie wszedł ksiądz.

— Jestem ksiądz Szramek z Katowic. Przywiozłem wam do muzeum portret Brata Alberta, malowany przez Maszyńskiego. Niechże Bóg błogosławi w nowym roku waszej albertyńskiej pracy.

Pożegnał się i wyszedł, zostawiając zdziwionych braci niespodziewaną wizytą i jeszcze więcej: hojnym darem. Taki szeroki gest, tak skromnie i bez pretensyj wykonany mógł każdego zaskoczyć.

Później dopiero dowiedzieliśmy się, że ofiarodawca: ks. dr Emil Szramek jest wybitnym znawcą sztuki i właścicielem pięknych zbiorów. Mieszka stale w Katowicach, gdzie jest proboszczem parafii N. M. Panny.

Akwarela Maszyńskiego z tłem w tonie ciemno-czerwonym przedstawia Br. Alberta w najwcześniejszym okresie jego samarytańskiej działalności. Istotnie, jest duże podobieństwo między wspomnianym portretem a fotografią z wędrówki tercjarskiej po Podolu. W ten sposób hojny dar ks. dr Szramka wypełnia lukę, która istniała wskutek braku podobizny Brata Alberta od r. 1882 do 1914, bowiem najwięcej znana fotografia pochodzi już z ostatnich lat jego życia.



Brat Albert

Kim był Julian Maszyński? Wiemy, że pochodził z Warszawy a żył w latach 1847-1901. Naukę rysunku rozpoczął w kraju u W. Gersona a w latach 1870-1 studiował w Monachium. Tu spotkał się z A. Chmielowskim. Witkiewicz charakteryzując pol-

skie środowisko w Monachium wspomina o Maszyńskim. »Był to poczciwy, dobry i wierny kolega, cichy i sumienny pracownik, w którym było więcej woli i poczucia obowiązku, niż temperamentu i talentu«. Przez Paryż, Algier wraca do kraju i w Warszawie obok Chełmońskiego, Piotrowskiego, A. Podkowińskiego i Witkiewicza walczy o nowe prądy w malarstwie. Był Maszyński współpracownikiem »Tygodnika Ilustrowanego«, a z ważniejszych prac wystawiał: »Do konwiktu«, »Rok 1812«, »Z wspomnień babuni«. Musiał później spotkać się jeszcze z Bratem Albertem i wynikiem tego spotkania był tak cenny dziś dla nas obraz-dokument.

MALARZE RELIGIJNI ORGANIZUJĄ SIĘ POD ZNAKIEM BRATA ALBERTA

Przy Związku Przyjaciół Dzieła Brata Alberta powstała sekcja artystyczna, biorąca sobie za cel kultywowanie najszerzej pojętych ideałów albertyńskich w dziedzinie twórczości plastycznej. W szczególności bierze sobie sekcja za zadanie zorganizowanie grupy artystów, którzy mieliby wspólne zamiłowania dla sztuki religijnej. Oczywiście, grupa taka nie może się ograniczyć li tylko do platonicznego wyznawania pewnych idei i głoszenia nowych haseł artystycznych, ale musi poprzez twórczość swych członków szukać dróg odrodzenia twórczości religijnej. Dla osiągnięcia tych założeń sekcja artystyczna rozwinie działalność polegającą na organizowaniu wystaw sztuki religijnej, konkursów i odczytów zaznajamiających z ideologią sekcji. W tak pojętej pracy nie może braknąć miejsca na naczelne założenie idei albertyńskiej, — na działalność charytatywną, która przejawiać się winna w pomocy rozumnej niezamożnym artystom. Założyciele nie wykluczają również możliwości zainteresowania sekcji religijną sztuką stosowaną, by przez pozostającą pod kierownictwem artystów produkcję dewocjonaliów podnieść z jednej strony jej poziom, z drugiej dać wychowankom Zgrom. Braci Albertynów nowy warsztat pracy.

Sekcja zwraca się o współpracę do wszystkich artystów, podzielających jej założenia. Zgłoszenia na członków kierować należy: Sekcja artystyczna Z.P.D.B.A. Kraków, ul. Tadeusza Kościuszki 86.

Tadeusz Dagmar-Stanaszek

POTĘGA ZŁOTA

Kogo los rzucił w rozdole,
gdzie ściany strome z złota,
żądza oślepia i kole,
bielmo na oczy mota.

Źrenice odblask zwęża
W rozgwarny skwar południ,
zniewala w leciech męża
na gwiazdy patrzeć z studni.

Spoglądać z złotego leja
i czuć jak mózg się wyżyma,
gdy zguba albo nadzieja
wypływa razem z oczyma.

Nie ginie srebrny krążek
lub banknot spod opaski,
choćby starł łez zalążek,
wróci strumieniem łaski...

Komu zbiera się na płacz,
pieniądzmi łzę się obetrze.
Słowa rzucone: »Bóg zapłać«
śmigają rączo na wietrze,

Aż sięgną bożej framugi,
ptaszęco kwilą na krokwi,
aż wrócą jak strumień długi,
radością wleją się do krwi.

Poznałem siłę złota,
już nie oślepi mię żar,
śmiech licem zatrzepota,
gdy z barek zrzucę ciężar.

Podpatrzeć, danem jest może,
kędy to wiedzie granica,
jak pną się ścieżyny boże,
lub rozgłos hańbę przenica.

BŁ. JAN RUYSBROECK O RADOSNYM MIŁOSIERDZIU *)

Miłosierdzie jest ozdobą i koroną wszelkiej cnoty. Jednoczy nas ono z Bogiem i z bliźnim, podobnie jak ogień jednoczy się i utożsamia ze wszystkim, co spala.

(Księga o przybytku duchowym)

Spotykamy ludzi, którzy pod pozorem, iż wiodą życie wewnętrzne i umartwione, odmawiają udziału w każdej działalności, w każdej akcji ku pożytkowi bliźniego. Nie są to oczywiście ani tajemni przyjaciele ani wierni słudzy Boga, lecz raczej ludzie fałszywi i błądzący. Gdyż nie może żyć wedle rad Bożych ten, kto nie chce zachowywać przykazań.

(Pierścień czyli kamień lśniący).

Jeśli powierzą ci infirmerię, wtedy konieczną jest wesołość. Niech twarz twoja będzie otwarta i uśmiechnięta: niech łagodność twoja będzie doskonała. Nie pozwól sobie wobec chorych na żaden odruch zniecierpliwienia. Gdy twoje chore są niecierpliwe lub ponure, pomyśl: W tej chwili oddaję usługę Jezusowi. Jeżeli w ich liczbie znajdują się uboższe, bardziej cierpiące, bardziej opuszczone, otaczaj te właśnie szczególną troskliwością i staraj się widzieć w nich Boga, tego Boga, któremu służysz. Błagam cię. unikaj cienia słówka, cienia gestu, który by mógł zniecierpliwić biednego chorego. Gdy ogarnia go gniew lub smutek, wskaż mu chwałę niebieską tych, którzy ongi cierpieli, Boga i świętych. Gy prosi cię o coś, nie pozwól mu czekać ani minuty. Jeśli żąda czegoś niebezpiecznego lub szkodliwego dla zdrowia, udaj, że nie slyszysz. O ile nalega, powiedz mu o swoich obawach, a jeśli nie ustępuje, poradź się przełożonych.

(Księga o dwunastu cnotach).

---

*) Bł. Jan Ruysbroeck żył na przełomie XIII i XIV w. Urodził się w miejscowości Ruysbroeck pod Brukselą w r. 1293. Wyświęcony na księdza w r. 1317, większą część życia spędza w Brukseli i dopiero w 50 — lub według innych życiorysów — w 60 roku życia znużony gwarem miasta, udaje się w raz z dwoma towarzyszami do leśnej pustelni, zwanej Zieloną Doliną. Siedm lat później wstępuje do zgromadzenia kanoników regularnych św. Augustyna. Umiera w swojej pustelni w r. 1381, przeżywszy 83 lata. W r. 1908 Kongregacja Obrzędów, uznając oficjalnie kult, jakim z dawien dawna otaczano go w ojczyźnie, zaliczyła Jana Ruysbroecka w poczet błogosławionych.

MEMORIAŁ ZWIĄZKU PRZYJACIÓŁ DZIEŁA BRATA ALBERTA

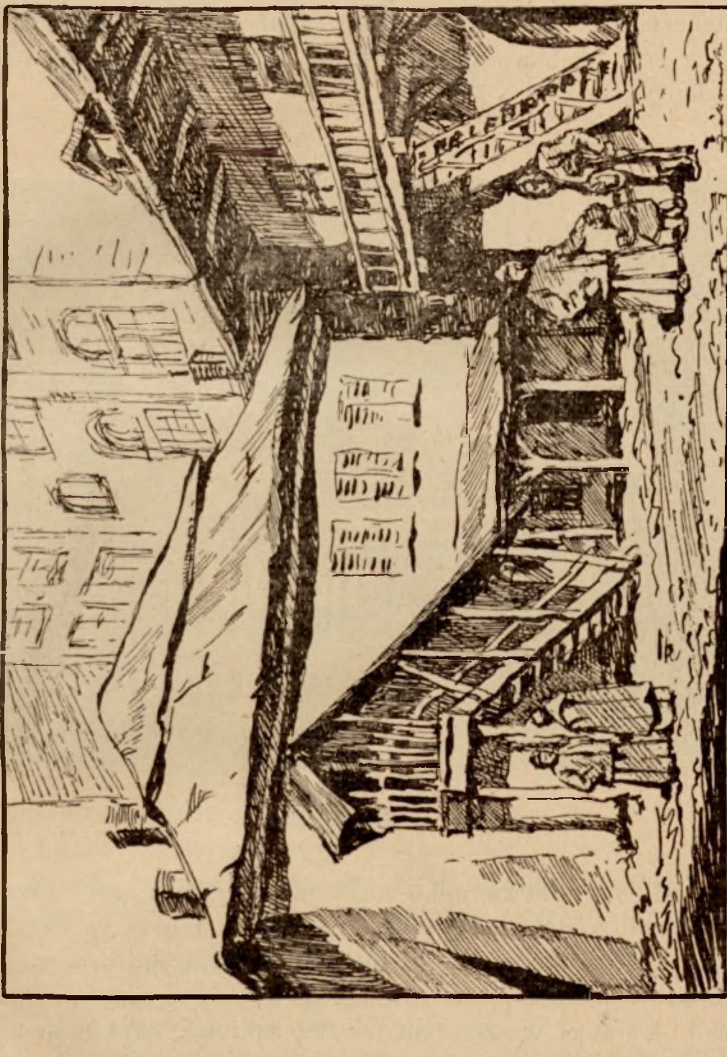
w sprawie uznania kamienicy przy ul Skawińskiej L. 4 za dom zabytkowy.

Na wskutek orzeczenia Komisji Wydziału VI Zarządu Miejskiego m. Krakowa z dnia 21 listopada 1938, że budynek w którym mieści się kaplica Brata Alberta należy opuścić, opróżnić i przeznacza się go do rozbiórki ze względu na bezpieczeństwo publiczne, udała się 9 stycznia b. r. delegacja Związku Przyjaciół Dzieła Brata Alberta i wręczyła p. drowi Treterowi, naczelnikowi Wojewódzkiego Urzędu Konserwatorskiego memoriał, którego tekst podajemy niżej. W związku z tym wyjaśniamy, że przez cały okres kilkudziesięcioletni użytkowania przez albertynów wspomnianego budynku ze strony Wydz. VI nie wysuwano żadnych zastrzeżeń co do trwałości, ale z chwilą, kiedy według umowy dom ten przechodzi na własność gminy żydowskiej, zjawia się orzeczenie komisji, które daje podstawę do działań hipotecznemu właścicielowi tj. żydom.

Dotąd nie mamy odpowiedzi na memoriał, dlatego w następnym numerze powrócimy do tej sprawy, ale dziś musimy lojalnie stwierdzić, że stanowisko Prezydium m. Krakowa idzie po linii zachowania i uratowania drogiej nam pamiątki.

Red.

Kamienica przy ul. Skawińskiej l. 4. wchodzi w skład kompleksu budynków, w którym mieściło się schronisko dla bezdomnych, prowadzone niegdyś przez blisko pół wieku przez Brata Alberta. — W kamienicy tej znajdowała się i jest dotychczas kaplica zakładowa. Kaplica ta, w której modlił się przez tyle lat niemal codziennie Brat Albert, gdzie dusza Jego dojrzewała do świętości, stała się dla szerokiego ogółu Jego czcicieli drogocenną pamiątką po krakowskim »Biedaczynie«. To też opinia katolicka Krakowa, a nawet całej Polski czułaby się niesłychanie boleśnie dotkniętą w swych uczuciach pietyzmu dla naszego wielkiego, świątobliwego Rodaka, gdyby ta kaplica miała ulec zniszczeniu, zburzona razem z całym domem w myśl zamierzeń obecnego hipotecznego właściciela tej realności t. j. Izraelickiej Gminy Wyznaniowej. Apel taki musiałby się przyczynić do wzmo-



Pierwsza siedziba Brata Alberta w Krakowie, ul. Krakowska 43.

Rys. W. Zakrzewski

żenia nastrojów antysemickich w społeczeństwie polskim, a mógłby być nawet wyzyskanym przez nieodpowiednie czynniki dla wywołania ekscesów antyżydowskich, w najwyższym stopniu niepożądanych ze względu na spokój i bezpieczeństwo wewnętrzne oraz na położenie wewnętrzne państwa polskiego. Aby wszystkim tym niebezpieczeństwom skutecznie zapobiec, należałoby uznać kamienicę przy ul. Skawińskiej l. 4. za zabytek i roztoczyć nad nią opiekę prawa.



Kaplica w przytulisku

Precedens w tym kierunku został już uczyniony, gdyż Urząd Konserwatorski wydał analogiczne orzeczenie odnośnie do kamienicy przy ul. Krakowskiej l. 43. Motywy powyższego orzeczenia mają całkowite zastosowanie również do realności przy ul. Skawińskiej l. 4. nawet w szerszym jeszcze zakresie, gdyż dom ten przedstawia większe walory architektoniczne. Jak wykazują najnowsze badania naukowe dr Mieczysława Niwińskiego i inż. arch. Henryka Jasińskiego, które niedługo ukażą się drukiem, dom ten

zbudowano około r. 1563, w piwnicach zachowały się mury z XVI wieku, parter i pierwsze piętro mają mury z XVII wieku, wewnętrzny rozkład pochodzi od ostatniej, gruntownej przeróbki domu z połowy XVIII wieku. Budynek cały zachował dość dobrze charakter skromnej rezydencji mieszczańskiej z XVII i XVIII wieku.

Jest to więc zabytek tej samej klasy, co niedawno odnowiony dom »Pod krzyżem« przy ul. Szpitalnej l. 5 i podobnie jak tamten może po przeprowadzeniu odpowiedniej restauracji stać się ozdobą miasta, przyczyniając się do utrzymania jego zabytkowego charakteru.

Dlatego Związek Przyjaciół Dzieła Brata Alberta żywi niepłonną nadzieję, że Urząd Konserwatorski weźmie pod uwagę zarówno względy pietystyczne, jak i konserwatorskie i uzna wspomniany budynek za dom zabytkowy.

Brat Wincenty
Starszy Zgromadzenia Braci
Albertynów

Rudolf Hajnos
Prezes Związku Przyjaciół
Dzieła Brata Alberta

Związek Przyjaciół Dzieła Brata Alberta na starcie

25 XI. ub. r. w pierwszym domu Br. Alberta przy ul. Krakowskiej odbyło się walne zebranie Związku Przyjaciół Dzieła Brata Alberta. Zebraniu przewodniczył dyr. R. Hajnos, który w tym roku obchodzi 25-lecie współpracy z dziełem Br. Alberta. Na zebraniu omawiano problem działalności na okres najbliższy i dokonano wyboru zarządu, w skład którego weszli: prezes dyr. R. Hajnos, wiceprezes ks. sen. dr F. Machay, skarbnik W. Dutkiewicz, sekr. A. Lempart. Członkowie zarządu: prof. Pawlikowska, red. ppłk. M. Dienstl-Dąbrowa, red. J. Bielatowicz, Tad Stanaszek, H. Ptak. Do komisji rewizyjnej weszli: mgr. St. Kolinek, prof. A. Karwiński, W. Trentowska.

Powołano na tymże zebraniu następujące sekcje: propagandowo-prasową (kier. red. Dienstl-Dąbrowa), domu Brata Alberta (kier. dr Niwiński), imprezową (kier. vacat), artystyczną (kier. Tad Dagmar-Stanaszek), opieki nad b. wychowankami (kier. Ptak H.)

Ufamy, że wobec uzyskanego pozwolenia od władz na organizowanie się przyjaciół i entuzjastów idei Brata Alberta inne środowiska chętnie pójdą za przykładem Krakowa i przystąpią do organizacji na własnym terenie. Informacji w tych sprawach udziela sekretariat Koła krakowskiego, który narazie wobec braku lokalu mieści się w zakładzie przy ul. Kościuszki 86.

Warszawa w hołdzie Bratu Albertowi

W stolicy zawiązał się komitet uczczenia 50-lecia Zgrom. Albertynów, które na polu realizowania czynnej miłości bliźniego na terenie Warszawy szczególniej się zasłużyło prowadząc domy noclegowe przy ul. Dzikiej, Jagiellońskiej i zakład dla chłopców na Grochowie. W skład komitetu weszli jako przewodniczący p. rad. min. Socha, ks. prałat Fajęcki, ks. prał. Korniłłowicz, sen. Milaszewski, p. Zofia Kossak-Szczucka, p. dyr. Starzyński, płk. Reziński, p. dr. Sienkiewicz, ks. prał. Humpola i ze strony Zgrom. Braci Albertynów br. przeł. Anioł. Komitet opracował już program obchodu, który w głównych zarysach przedstawia się następująco:

4-go marca nastąpi uroczyste otwarcie wystawy obrazów Brata Alberta w Muzeum Narodowym.

5 marca o godz. 9.30 w katedrze św. Jana odprawione zostanie uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez JE. Ks. Arcybiskupa Galla. Po nabożeństwie o godz. 12,30 w sali domu katolickiego »Roma« ul. Nowogrodzka 94 odbędzie się poważna manifestacja uczuć dla »Szarego Brata«, podczas której przemawiać będą ks. J. Rostworowski T. J., p. Z. Kossak-Szczucka, dyr. Starzyński. Podczas uroczystego zebrania nastąpi prawdopodobnie symboliczna dekoracja portretu Brata Alberta, malowanego przez Wyczółkowskiego insygniami wielkiej wstęgi orderu »Polski Odrodzonej«.

Z Krakowa na uroczystości warszawskie wyjedzie liczna delegacja i prawdopodobnie poczynione zostaną starania o zorganizowanie pociągu popularnego, lub uzyskanie większej zniżki dla wycieczki. Zgłoszenia prosimy kierować pod naszym adresem.

WŚRÓD KSIĄŻEK O BRACIE ALBERCIE

O Bracie Albercie pisze się dziś dużo, ale po Nowaczyńskim nikt jeszcze nie pokusił się stworzyć pełne studium życia tego najpiękniejszego człowieka naszej epoki. Zresztą na balladę o »Żołnierzu Bożym« jeszcze czas. Jeszcze wiele kart życia Brata Alberta jest nieodkrytych, dużo z nich trzeba jeszcze należycie oświetlić, musi się od wielu żyjących zanotować wspomnienia i dopiero z pracowitych przyczynków może powstać pełny obraz na miarę wielkości Brata Alberta.

Rok ubiegły przyniósł pod tym względem wiele ciekawych i bardzo poważnych pozycyj. Trudno na tym miejscu omówić wszystkie, dlatego ograniczymy się tylko do zanotowania najważniejszych.

O. Bernard, karmelita bosy opracował »Duchowość Brata Alberta«, która w roku jubileuszu albertyńskiego ukazała się nakładem albertynów. Autor z głęboką znajomością katolickiej mistyki kreśli drogę ducha Brata Alberta. Myślimy zawsze o skończonym portrecie Brata Alberta i po przeczytaniu książki O. Bernarda trzeba przyznać, że nie jest to jeszcze to, na co się czeka. Do pełnego portretu brakuje wiele, ale każdy kto chciałby się o niego pokusić, musi od o. Bernarda wziąć dużo. Prawie to wszystko, co Brat Albert zaczerpnął z skarbów mistycznych Karmelu a co tak wnikliwie odgadł o. Bernard. Poza tym książka przynosi wiele szczegółów może nie najważniejszych, ale w każdym razie nowych i ciekawych, wydobytych z miejsc, gdzie tylko autor mógł dotrzeć n. p. za mury Karmelu żeńskiego. W każdym razie »Duchowość Brata Alberta« była w ub. roku wydarzeniem ważnym i dla sprawy szerzenia idei Brata Alberta ma niewątpliwe zasługi.

Na marginesie wspomnianego studium »Duchowość Brata Alberta« drukował o. Bernard na łamach lubelskiego »Prądu« obszerny artykuł: »Człowiek wiecznego dążenia«, który ukazał się również w osobnej odbitce.

Ks. Rektor Konstanty Michalski, prof. U. J. jest tym, który Brata Alberta poznał najdokładniej i ducha jego zgłębił jak nikt inny w Polsce. On na długo przed wezwaniem Nowaczyńskiego, dzięki osobistym kontaktom potrafił elitę umysłową i inteligencję zainteresować pięknem i wielkością postaci Brata Alberta.

Śledząc jego trwałe zainteresowanie i poszukiwanie za materiałami, mogliśmy się spodziewać, że spod jego doskonałego pióra ukaże się skończony życiorys. Tymczasem już wiemy, że ks. rektor Michalski niestety nie zamierza wydać pracy o Bracie Albercie. Na naszą prośbę oddał do druku swoje przemówienie podczas akademii jubileuszowej w Krakowie: »Brat Albert duszę dał«, które rozszerzone o jeden rozdział: »Legenda, plotka i rzeczywistość w życiu Brata Alberta« wydaliśmy w osobnej broszurce.

Artykuły ks. Michalskiego są w każdym słowie nowe, niezwykłe, które uderzając swoją ważnością nie mogą przebrzmieć. Wobec tego trudno jest zdawać sprawę o nich, gdyż trzebaby było przytoczyć je w całości.

Ks. rektor Michalski pisał o Bracie Albercie w zbiorowym wydawnictwie »Sól polskiej ziemi« W-a, w Księdze pamiątkowej »Czasu« drukował artykuł: »Listy Brata Alberta do Lucjana Siemieńskiego«, który przynosi wiele ciekawych szczegółów z okresu monachijskiego.

Pierwszą syntezą twórczości malarskiej Brata Alberta jest praca Fr. Woltyńskiego: »Adam Chmielowski jako malarz«. Trzeba sobie zdawać sprawę z trudności, jakie piętrzyły się przed autorem, wynikające stąd, że obrazy Brata Alberta rozrzucone po całej Polsce nie są nawet zinwentaryzowane. Chcąc dać sylwetkę malarza i przekrój jego rozwoju plastycznego historyk musi znać jego dzieła, ale nie zawsze musi jak p. Woltyński na na własny koszt objeżdżać całe Podole, całą prawie Polskę, by odszukiwać obrazy. Odnalazł jednak wiele i w granicach możliwości dal materiał najbardziej obszerny. Dyr. Kopera w przedmowie pisze: »że należyte oświetlenie tego materiału i związanie go z życiem artysty nadaje tej pracy wybitne wartości«

P. Woltyński swoją pracą stworzył doskonałą podstawę do dalszych poszukiwań w tym kierunku, a już teraz książka jego oddała wielkie usługi podczas wystaw obrazów Brata Alberta w Krakowie i w Warszawie jako doskonały klucz do twórczości tego, co od malarzy przeszedłszy do tercjarzy, stał się wreszcie sługą ubogich.

Obecnie zostało oddane do druku drugie wydanie poprawione i uzupełnione »Życie Brata Alberta w obrazach« opraco-

wanych przez ks. dra Kaz. Prażmowskiego z rysunkami prof. Z. Wierciaka. Piękne to wydawnictwo popularne zostało w krótkim czasie wyczerpane, co wobec dużego nakładu świadczy wymownie o wartości i potrzebie takiego wydawnictwa.

Do innych, jak i do głosów prasy powrócimy w następnym numerze.

W. F.

KRONIKA

Kraków

Wigilia w przytulisku.

Wśród smutku, goryczy i cierpienia niejednemu z nas wloką się dni żywota jak smutne mgliste, deszczowe dni jesienne.

Są jednak nieliczne dni, w których serce nasze ogarnia ukojenie i radość a w duszy budzą się drzemiące dawne wspomnienia z lat młodości. Jednym z tych nielicznych dni jest dzień wigilijny, w którym choćby los rzucił nas na krańce świata — myśl nasza biegnie w progi domu rodzinnego i tam chyląc się do kolan składamy dziecięcy pocałunek na szorstkiej, żylastej, spracowanej dłoni naszej drogiej Matki.. Nie ma człowieka, choćby małej wiary, któremuby w ten wieczór wigilijny na wspomnienie minionej przeszłości jego życia, serce żywiej nie zabiło a z ócz nie spłynęły łzy radości.

— — — — — — — —

Taki jeden dzień radosny-wieczór wiglijny — przeżywali ubodzy, bezdomni i starcy w Miejskim Schronisku im. Brata Alberta w Krakowie przy ul. Zielnej w Dębnikach.

O zmierzchu dnia, w parterowej sali jadalnej jedynego w Polsce schroniska dla ubogich, zbudowanego według najnowocześniejszych wymogów zasiadł do wieczerzy wigilijnej przy stole umieszczonym na wprost wejścia p. dr. Mieczysław Kaplicki prezydent m. Krakowa, twórca i wielki opiekun Schroniska w otoczeniu braci albertynów, pełniących bezpośrednią opiekę nad ubogimi z bratem przełożonym Józefem na czele, pp. Ireny Bechowskiej i Wacława Dutkiewicza jako delegatów Związku Przyjaciół Dzieła Brata Alberta, p. Głowy, sekretarza Wydz. Opieki Społ. Zarządu m. Krakowa oraz zaproszonych gości.

Po obu stronach olbrzymiej sali zajęli miejsca przy stołach liczni ubodzy. Po krótkiej modlitwie i po łamaniu się opłatkiem przez p. Prezydenta z obecnymi, jeden z młodszych ubogich złożył Panu Prezydentowi w gorących słowach imieniem wszystkich ubogich serdeczne życzenia wesołych świąt oraz podziękowanie za zaszczycenie swą obecnością tej pięknej uroczystości.

Wkrótce mury sali jadalnej napełnił świąteczny nastrój i gwar a radość opromieniła serca biesiadników. A duszą i sercem tej radości był P. Prezydent, który opuściwszy na dłuższą chwilę Rodzinę, zapomniawszy o swych troskach dnia codziennego przybył tu, aby podzielić się z ubogimi i nieszczęśliwymi swą radością i życzliwym sercem i nacieszyć się z nimi ich radością...

Po spożyciu potraw i po obdarowaniu przez P. Prezydenta papierosami ubogich, udano się gremialnie przy śpiewie kolend do świetlicy. Tu przy bogato i gustownie przybranej łakociami i oświetlonej choince odśpiewawano kilka kolend po czym po krótkiej modlitwie w kaplicy schroniska P. Prez. Kaplicki, żegnany przez gromadzonych w świetlicy ubogich trzykrotnym okrzykiem »niech żyje«, opuścił schronisko, pozostawiając za sobą miłe i serdeczne wspomnienia i wrażenie, które na długo pozostaną niezatarte w sercu i pamięci wdzięcznych ubogich.

W. D.

Częstochowa

Dom noclegowy w Częstowie, zostający pod samarytańską opieką czcigodnych Braci Albertynów przeżył podniosłą chwilę w dniu wigilijnym. Z nadejściem wieczoru zapłonęły światła w obszernej sali zakonnego oratorium. Przybrana świeczkami i łakociami smukła choinka, rzucała złociste blaski na zgromadzonych przy stole wigilijnym biedaków. Cała sala przybrana zielenią, przesycona zapachem leśnej żywicy z porozwieszanymi gustownie wizerunkami. N. M. P. Częstochowskiej na czele, przedstawiała widok poważny i pełen mistycznego nastroju.

Nastrój ten spotęgowało przybycie Arcypasterza, który z miłością ojcowską przybył w ubogie progi albertyńskiego hospicium, aby wspólnie z nieszczęsnymi mieszkańcami spożyć wilię i połamać się opłatkiem. Ks Biskup Kubina przywitany serdecznie i z uszanowaniem głębokiem przez Brata przełożonego Fidelisa i Braci, a następnie przez pensjonariuszy przytułku, zasiadł przy stole honorowym, do którego zaproszono ponadto radcę Kurii biskupiej ks. Ant. Godziszewskiego, ks. Zawadzkiego z par św. Jakóba i niżej podpisanego.

Po odśpiewaniu kolendy zabrał głos ks. Biskup i w słowach prostych, a serdecznych podniósł znaczenie chwili, moment, w którym Bóg w osobie Wcielonego Słowa zniża się do nędzy ludzkiej, aby ją podnieść ku sobie.

A teraz chwila wzruszająca. Oto zbliża do Arcypasterza jeden z pensjonariuszy. Wręcza z wielkim szacunkiem obraz w ramach złocistych. Kopię z oryginału, malowanego przez Brata Alberta. To wizja św. Małgorzaty Alacoque. Objawienie się Chrystusa, Jego Serca boskiego. Tak. Ręce jednego z biedaków wręczają dzieło ich serdecznego Opiekuna, założyciela tej instytucji, garnącej do siebie nędzę miast i zaułków, ten proletariat bezdomny i opuszczony przez wielkich tego świata, przez ewangelicznych bo-

gaczy. Obraz Serca Bożego — Brat Albert — Nędza ludzi bezdomnych.

Myśl nasza zwraca się ku temu, ktory sam wszystkich świata wyzbył się rozkoszy, prócz rozkoszy czynienia dobrze nieszczęśliwym. Dajcie im pracę, dajcie dach nad głową! Zda się tu wołać z za grobu: Nie zamykajcie serc waszych na niedolę współbraci!

Tak woła wielki duch Brata Alberta.

W gwiazdzistych zaświatach drżą z zachwytu Cheruby. Widzą, że miłość Serca Bożego udziela się ludziom.

Prof. Wł. Kośmiński.

Stanisławów

25 000 obiadów rocznie

Mały Dziennik z 17.I. 1939 pisze:

Ożywioną działalność dobroczynną prowadzą Bracia Albertyni w 18 rozrzuconych po całej Polsce domach. W Stanisławowie to ze wszech miar potrzebne i godne poparcia zgromadzenie prowadzi cztery domy: zakład wychowawczy dla opuszczonych chłopców-sierot przy ul. Długiej, przytułek dla ubogich starców i kalek wraz ze schroniskiem dla bezdomnych przy ul. Halickiej, zakład stolarski z napędem maszynowym, przy ul. Piastów oraz dom wypoczynkowy dla młodzieży zakładowej w Olesiowie. Bracia Albertyni są jedynym zgromadzeniem na terenie województwa stanisławowskiego i tarnopolskiego, które w tak znacznych rozmiarach prowadzi działalność humanitarno-społeczną.

Zakład wychowawczy dla opuszczonych chłopców-sierot jest najstarszą placówką zgromadzenia istniejącą od 35 lat. Wzrastająca z roku na rok liczba przygarniętych do zakładu wynosi dzisiaj 98 wychowanków.

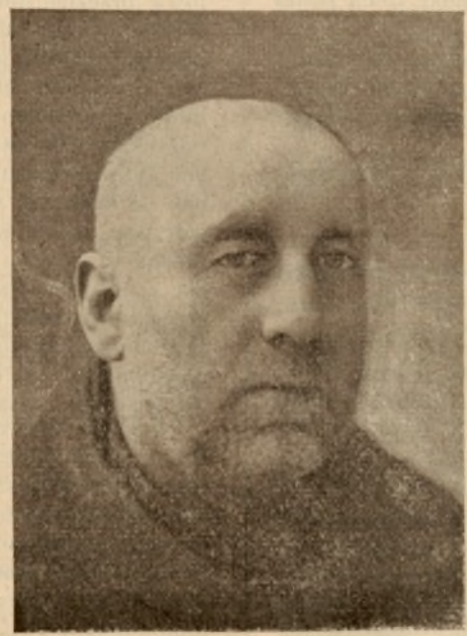
Przytułek dla ubogich starców i kalek został uruchomiony wraz ze schroniskiem dopiero niedawno i umieszczony w budynku, który jeszcze przed wojną światową przeznaczono na ten cel. Niestety wojna zniszczyła w zupełności okazały gmach, po którym pozostały tylko spustoszone mury. Stopniowo budynek ten odzyskuje dziś swój dawny wygląd. Doprowadzenie gmachu jednak do dawnego wyglądu i zaopatrzenie go we wszelkie nowoczesne urządzenia wymaga jeszcze znacznego nakładu finansowego, toteż pomoc w tej dziedzinie ze strony samorządu i czynników państwowych ma dla zgromadzenia znaczenie zasadnicze.

W ciągu roku wydaje zgromadzenie Braci Albertynów w Stanisławowie, we wszystkich swoich domach bezpłatnie: około 90.000 śniadań, 85,000 obiadów, 90,000 kolacyj i tyleż mniej więcej noclegów. Są to niewątpliwie cyfry imponujące i świadczące o dużej ruchliwości i wysiłku Zgromadzenia, które korzysta tylko z bardzo skromnych dotacyj państwowych, samorządowych i t. p.

Tak rozległej pomocy w postaci noclegów i wyżywienia jest oczywiście zgromadzenie zdolne udzielać dzięki przede wszystkim ofiarności społeczeństwa polskiego, u którego pożyteczna działalność Zgromadzenia Braci Alber-

tynów znajduje duży odźwięk i chętne poparcie. Niewątpliwie jednak zrozumienie dla działalności braci nie jest jeszcze w społeczeństwie dostatecznie rozkrzewione i ugruntowane i wzmożenie tego zrozumienia mogłoby dopiero w dostatecznej mierze umożliwić zgromadzeniu pełną działalność.

Nie zapominajmy, że akcja tego rodzaju, jaką prowadzą Bracia Albertyni, aczkolwiek nie jest pełnym środkiem do stworzenia znośnych warunków dla szalejącego bezrobocia, przynosi jednak niewątpliwie tysięcznym rzeszom znajdującym się bez pracy i bez chleba zaspokojenia choćby najkonieczniejszych i najprymitywniejszych potrzeb.



Ś. p. brat Filip

7 stycznia b. r. zakończył chwalebnie swą doczesną służbę ubogim śp. brat Filip, w świecie niegdyś: Tokarski. Pochodził z Podlasia, gdzie w Białej urodził się 28 czerwca 1871. Habit albertyński przyjął w r. 1905. Brat Filip miał tą wielką łaskę, że swoje powołanie wypełnił doskonale. Posiadał wszystkie cnoty zakonnika i wszystkie cechy albertyna: brata posługującego ubogim, jakkolwiek na innej posłudze strawił swój poczciwy żywot. Przez dwadzieścia lat był oddźwiernym w krakowskim seminarium duchownym na Podzamczu.

Skoro kard. Puzyna w r. 1901 wybudował seminarium, obsługę wewnątrz zlecił albertynom. Ks. bisk. Komar w monografii o kard. Puzynie pisze: *„Sam Eminencja wpadł na ten idealny pomysł*, a jak szczęśliwy, ten należycie oceni, kto ma do czynienia wogóle ze służbą świecką, a w szczególności ze służbą świecką w zakładach duchownych. *„Prawdziwie sam Duch Boży podsunął mi tę myśl“*.. mawiał nieraz Eminencja,— i *„z tej strony macie wielkie ułatwienie w pracy. Mając siostry Miłosierdzia w kuchni, a braci tercjarzy do posługi w seminarium, macie wszystko dostrojone harmonijnie do wspólnego, jednego celu, jakim jest chwała Boża i wychowanie dobrych kapłanów“*.

Bóg chciał, że z woli przełożonych tej sprawie służył w habicie albertyńskim brat Filip do chwili, kiedy ciężka choroba zmusiła go do opuszczenia posterunku.

Pogrzeb odbył się we Lwowie 9 stycznia na cmentarzu janowskim, oo. franciszkanie, oo. bernardyni, ss albertynki i współbracia zakonni oddali mu ostatnią posługę. Niech po trudzie znojnego życia odpoczywa w pokoju



Tradycyjne jasełka zwierzynieckie cieszyły się w tym roku niebywałym powodzeniem, m. in odegrane zostały w Sali Saskiej. Podnieść należy doskonałe przygotowanie zespołu przez br. Floriana i jego troskę o wystawę. Dekoracje do sceny Heroda wykonał artysta malarz Tadeusz Mróz - Lękowski.

Ofiary na ubogich w przytuliskach Brata Alberta

Po 5 zł. złożyli : JE. Ks. biskup Lorek, Ks. P. Bajkiewicz Lida Ks. J. Barszcz Tarnów, WP. Chmielowska Wilno. Ks. Ciszowski Ign. Siedlce Ks. St. Daniel Szopienice, WP. Diamandowa A. Warszawa, Ks Duleba Al. Jasło, Ks. Ejme Al. Siedlce, Ks. Fogt Tom. Skatyszów, Ks. Sładysz A. Klimowizna, Ks. Kozal M. Gniezno, Ks. Kulinowski J. Stryj, Ks. Rajchert R. Łódź, Ks. Stroiński M. Siedlce, Ks. Włodarczyk Z. Żyrardów. Ks. Vrana Edm. Krzeszowice, WP. S. Krukowa Lwów 2 zł.

Na zakład ul. Kościuszki, Zamiast kwiatów na trumnie śp. sędziego Józefa Piątkowskiego złożyli Żona z synami 40 Państwo Zygmuntowie Ziembiccy Kr, zł. 40 —

Józefostwo Bednarscy W-wa 10 zł. Kamilowie Kraftowie w/m 20 zł. WP. Dyr. Wroniewiczowie z Krakowa zamiast wieńca na grób śp. Jana Doeringa zł. 30 — Państw. Bank Rolny Kr. zł. 25 WP. Janowie Trembeccy z Krakowa zamiast wieńca na trumnę śp. Jadwigi Trembeckiej zł. 25 — WP. Vlastmil Hoffman z Krakowa zamiast kwiatów na trumnę śp. Teodora Axentowicza zł 20 WP. Stanisław Dudek Kraków zł. 2o

Po 1o zł. złożyli: WP. Inż. Peszkowski Zym. Gdynia WP. Bern. Radkówna Pączewo z prośbą o odpr. nowenny za przyczyną B. Alberta WP. M. St. Łazęccy W-wa W.P.P. Grabowscy, Kunzowie i Mromlińscy dla uczczenia pamięci śp. dr Władysława Podsońskiego zamiast wieńca na trumnę zł. 1oo —

WP. Marian Dąbrowski zł. 5o — WP.P M Misiołkowie w/m zamiast kwiatów na trumnę śp. T. Machnickiego zł. 5 —

Zamiast wieńca na trumnę śp. mgra M. Haydera złożyli przełożeni i koledzy zmarłego zł. 25·95.

Zamiast kwiatów na grób śp. prof. Stanisł. Wróblewskiego złożył M. Krasicki zł. 2o. Korporacja Przem. Kominiarzy w Krakowie zł. 2o

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych Korpus Oficerski Pułku Lotniczego w Krakowie zł. 2o — Gen. Bern. S. Mond zł. 1o.

Józef Kaczmarczyk, budowniczy zł. 25

Na fundusz beatyfikacyjny Brata Alberta:

Pracownicy Zakł. Wych. Braci Albertynów Kr. ul. Kościuszki z okazji imienin Br. Starszego Wincentego zł 55 —

WP. Szafrańska Kr. zł. 2o — WP. Jankoś b. wych. Kr. zł. 1o —

Za pozwoleniem władzy duchownej.

Redaktor: WŁADYSŁAW FIGIEL

Wydawca: Brat WINCENTY albertyn

Administrator; Brat IGNACY

Przedpłata roczna 1.80 zł. — Cena zeszytu 30 gr.

Drukarnia „Fortuna“ R. Kostuchowej Kraków Lubicz 13 — Tel. 134-62